

Ratowanie banków, czy bankierów?

15 marca 2009

Brytyjski podatnik, według rachub „Timesa”, stracił ponad 8,3 mld funtów na inwestycji brytyjskiego rządu w dwóch bankach Lloyds TSB i HBOS. Banki, przy aktywnej zachęcie rządu, uchylającego w tym przypadku przepisy antymonopolowe, połączyły się i zostały rekapitalizowane sumą 17 mld funtów.

Teraz okazało się, że zasadniczo zdrowy bank Lloyds TSB przejął bankruta, który ujawnił nieoczekiwane straty o ok. 1,6-2,6 mld funtów powyżej zakładanych, ciągnące Lloydsa w dół. Przy założeniu, że ludność Wielkiej Brytanii liczy 60 mln, strata na inwestycji podatnika w oba banki przelicza się na 143 funty na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko – wyliczył „Times”.

Sytuacja Wielkiej Brytanii przypomina Polskę Edwarda Gierka, która załamała się pod gigantycznym zadłużeniem i straszyla kikutami niedokończonych inwestycji. Zachodni bankierzy chętnie udzielali ekipie Gierka kredytów w irracjonalnym przekonaniu, że za jego długi w ostatecznym rozrachunku odpowiada... ZSRR, bo w końcu hegemonia do czegoś zobowiązuje. „24 miliardy, Po tysiąc dolców na głowę. I co nam z tego zostało? Trudności paszportowe” – śpiewał w 1980 r. o zachodnich bankierach Andrzej Rosiewicz.

PARTIA PRACY SIĘ SZARPIE

Andrzej Rosiewicz: „Płynęła rzeka zielona. I złote miały być karpie. A teraz naród głodny. I cała partia się szarpie”.

Partia Pracy broni się przed nacjonalizacją banków, ponieważ nie chce być oskarżana o powrót do dawnych, centralistycznych praktyk i lewackich tendencji. Chce korzystnie odróżniać się od konserwatystów, którym do dziś pamięta się korupcyjne

skandale, a tu okazuje się, że 4 laburzystowskich Lordów zaoferowało lobbystom modyfikacje prac ustawodawczych, zgodnie z ich życzeniami, w zamian za łapówkę zamaskowaną jako opłata za konsultację. Partia Pracy szarpie się przede wszystkim, dlatego że wyczerpują się jej fiskalne i monetarne instrumenty pobudzenia gospodarki i coraz częściej mówi się o tym, że pieniądź będzie się drukować tyle, ile okaże się potrzebne dla jej naoliwienia.

„Jesteśmy bardziej szczuplejsi. I jakby bardziej roślinni. Lecz za co cierpią bankierzy? Za co? Czy oni są winni” – śpiewał Rosiewicz. Tak samo jak w 1980 r. tak i teraz pytanie jest retoryczne. Bankierzy z założenia nie są niczemu winni, bo trafił ich grom z jasnego nieba. Na posiedzeniach komisji śledczej ds. finansów Izby Gmin 9 bankierów wylewnie przepraszało za opłakaną kondycję, do której doprowadzili swoje banki samemu nie poczuwając się przy tym do winy. Ktoś napisał, że był to brytyjski odpowiednik moskiewskich procesów pokazowych, choć bez samokrytyki i plutonu egzekucyjnego. Osobliwa była nie tyle nieszczerza skrucha bankierów, lecz to, iż nie zauważyli nadciągającego tsunami, nie zrozumieli, dlaczego nadciąga, ani jaki miało przebieg.

ESTABLISHMENT NIE JEST BEZ WINY

Najbardziej niszczycielskiej krytyce przesłuchań przed komisją dał wyraz czytelnik Daily Telegraph'a, który w liście do redakcji napisał: „Z zaniepokojeniem przysłuchiwałem się, jak posłowie przesłuchiwali prezesów banków i ich dyrektorów wykonawczych o okolicznościach upadku ich instytucji, nadużyciu publicznego zaufania i marnotrawstwie pieniędzy podatnika. Powodem mojego zaniepokojenia jest to, iż zakładałem, iż członkowie komisji skarbu już byli ekspertami w tych sprawach (a tymczasem oni dopiero usiłowali się od bankierów tego wszystkiego dowiedzieć)”.

Niektórzy za powód bankowego krachu uważają wprowadzoną przed 10. laty regulację osłabiającą nadzór Banku Anglii i

ustanawiającą nową instytucję FSA (Financial Services Authority). To właśnie FSA zgodziła się na najbardziej szaleńczą transakcję, jaką było przejęcie przez Royal Bank of Scotland (RBS) holenderskiego banku ABN Amro znacznie powyżej jego rynkowej wartości, dlatego iż parło do niej ego, zdyskredytowanego obecnie szefa banku – Freda Goodwina. Z drugiej strony Bank Anglii nie rozpoznał niebezpieczeństwa w postaci pęczniejącej bańki kredytowej.

Inni winią establishment – formalne i nieformalne powiązania członków rządu z bankierami. I rzeczywiście wieloletnie bliskie stosunki byłego szefa banku HBOS Jamesa Crosby'ego, który pogrążył swój bank, z Brownem, dają do myślenia. Jeszcze inni sądzą, że wszystkiemu winna jest subkultura banków akcentująca jak największe nachapanie się w krótkim czasie i kierowniczą rolę dorocznych premii. Załamanie systemu bankowego tłumaczone jest też przez wskazanie na instynkt stadny bankierów. Jeśli inwestycje w toksyczne aktywa USA, nieruchomości, fuzje lub kredyt konsumpcyjny były w modzie, to żaden bank nie chciał zostać z tyłu.

Obecny kryzys ma polityczne skutki dla rządu Gordona Browna. Wypomina mu się wypowiedź o tym, iż w brytyjskiej gospodarce nie będzie już gwałtownych wahań cyklu, którego wierzchołkami są boom i krach. Zarzuca mu się zaklinanie rzeczywistości, gdy mówi o tym, że gospodarka brytyjska jest w lepszym stanie od innych, aby z recesji wyjść wzmocniona. Wiadomo też, że Brown osobiście zaangażował się w nieudaną fuzję Lloyds TSB i HBOS i ogólnie był wobec bankierów mało krytyczny. Długo np. wahał się przed podjęciem decyzji ws. premii dla bankierów częściowo znacjonalizowanych banków szukając ratunku w grze na zwłokę. Dopiero, gdy Barack Obama wprowadził górny pułap premii w bankach, które skorzystały z pomocy amerykańskiego podatnika, brytyjski rząd stał się bardziej stanowczy. Powołanie zdyskredytowanego bankiera Jamesa Crosby'ego na wysokie stanowisko w FSA w czasie, gdy instytucja ta oceniała procedury zarządzania ryzykiem w banku HBOS, któremu Crosby

szeferował, zostało porównane obrazowo do wyznaczenia lisa na nadzorcę kurnika. Zlecenie Crosby'emu przez Browna dwóch raportów uważane jest za jego błąd.

POMYŁKA ROSIEWICZA

Rosiewicz pomylił się co do jednego: „Skrzypek Żebrak Samouk. Kapelusz leży pod murem. A tam się bankier zachodni. Porwał na siebie ze sznurem”. Otóż się nie porwał, bo zawczasu zadbał o swoją premię. W czasach Edwarda Gierka, w których Rosiewicz śpiewał o propagandzie sukcesu i zachodnich bankierach, Solidarność napiętnowała aparat partyjny za korupcję wyrażającą się głównie w wyprowadzaniu środków z firm państwowych, budowie dacz i życiu nad stan, które uosabiali Maciej Szczepański i Andrzej Jaroszewicz. Te ekscesy błedną jednak w zestawieniu z wydatkami byłego szefa Merrill Lyncha absolwenta Harvardu Johna Thaina, który na wystrój biura wydał 1,2 mln USD, gdy kwartalna strata jego banku sięgnęła 15 mld USD. I co w kontekście takiej straty myśleć o rocznej premii dla pracowników w wys. 4 mld USD?

Albo dwa przykłady z Wielkiej Brytanii: Adam Applegarth opuścił resztówkę po Northern Rock, banku znacjonalizowanego w lutym 2008 r. w zamian za odprawę w wys. 760 tys. funtów. W 2007 r. szef RBS Goodwin zarobił 4,2 mln funtów. W 2008 r. odszedł w niełasce z funduszem emerytalnym, na którym zgromadził 8 mln funtów. Bank jest obecnie w 68 proc. własnością skarbu państwa, rekapitalizowany sumą 20 mld funtów. Jak to nazwać, jeśli nie nagrodą za doprowadzenie do upadku instytucji, za którą się odpowiada i to w dodatku bez potrzeby składania jakiegokolwiek samokrytyki? W czasach Solidarności takich dyrektorów wywożono na taczkach. Potrzeba ich wprowadzenia staje się coraz pilniejsza, bo uratowanie banków wymaga uratowania ich... przed bankierami.

Autor: Andrzej Świdlicki

Źródło: eLondyn.co.uk